Rok II. Lwów, dnia 1 Lutego 1879. **Nr. 3.**

Przedpłata wynosi
kwartalnie:
dla Lwowa . . . . 50 ct.
dla zamiejscowych . 65 „
Rękopisów nie zwraca się.
Reklamacje nieopieczętowane są wolne od opłaty pocztowej.

PRACA

Przedpłatę zamiejscową prosimy przysyłać przekazem poczt. pod adresem: **Józef Daniluk**, Łyczaków l. **67.**
Wszelkie ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 ct. od wiersza.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KLAS PRACUJĄCYCH.

Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Robotnicy i pracownicy.

Niejednokrotnie w mowie potocznej a jeszcze częściej w rozprawach i mowach niby-uczonych słyszymy słowa „robotnik“ i „pracownik“. Wszyscy czują, że w znaczeniu tych słów jest pewna różnica, którą atoli łatwiej odczuć, niż jasno wyrazić. Co więcej, niektórzy ludzie zarzucali nawet redakcyi „Pracy“, dla czego w swym tytule mając: „Dwutygodnik poświęcony sprawom klas pracujących“, używa w tekście słowa „robotnik“, „robotnicy“, a nie „pracownik“, „pracownicy“. Zdawałoby się na pozór, że żądanie takie jest bardzo błahe, tj. że nie ma w niem żadnej pobocznej myśli, lecz, zdaniem naszem, tak nie jest. Dążąc zawsze do jasnego, o ile możności, wyrażania swych celów i do dokładnego formułowania swego programu, nie może „Praca“ nie zastanowić się i nad tą kwestją, która kryje w sobie pod szatą niewinnej formalności rzecz niezmiernie ważną.

Co jest praca? W najściślejszem znaczeniu tego słowa jest to pewne natężenie organów ciała (mięśni, nerwów, mózgu), a temsamem pewien niejako wydatek siły, wydatek, który musi być później wynagrodzony przez pożywienie i spoczynek. Biorąc rzecz w tem ścisłem znaczeniu, każdy człowiek pracuje, każdy kto tylko rusza się, je, spi, chodzi na spacer i t. d., każdy jest pracownikiem. Widzimy więc, że to pojęcie jest niezmiernie szerokie, obejmuje bowiem wszystkie stany i wszystkich ludzi, nie wyłączając nawet chorych w szpitalach.

Lecz czy każdy pracownik jest robotnikiem? To znowu inna kwestja! Mówiąc o pracownikach, w potocznej rozmowie rozumiemy prawie to samo, cośmy wyżej określili, t. j. rozumiemy ogół ludzi, odbywających jakiekolwiekbądź ruchy. Rozumiemy więc pod pracownikami i uliczników biegających bez celu i kupców siedzących za ladą i tancerzy i profesorów i spekulantów i robotników, — wszystko to są pracownicy, chociaż każdy pracuje inaczej. Mówiąc zaś o robotnikach, rozumiemy już wcale co innego, rozumiemy pewną klasę ludzi, zajmujących się pewnymi, stale oznaczonymi gatunkami pracy. Ich praca ma już inne, trwałe znaczenie; to już nie prosty ruch jakichkolwiek organów ciała w jakimkolwiek celu; to wysilenie, skierowane dla wytworzenia pewnych przedmiotów, pożytecznych dla samego robotnika, lub też dla całego ogółu ludzi.

Niejednokrotnie już wykazywano w „Pracy“ różnicę

Bezrobocie.

(Dokończenie.)

III.

Żona robotnika wychodzi na próg domu, zostawiwszy w izbie dziecię uspione... Biedna niewiasta, wybladła wkrótce; na niej mizerna perkalowa odzież. Cała drzy, przejęta lodowatym ciągiem wiatru na ulicy.

U nich w pomieszkaniu nic już nie zostało; wszystko w zastawie. Dosyć jednego tygodnia bez zarobku, żeby zrobić ich chatę pustką. Wczoraj sprzedała kramarzowi ostatną sierść z swego materaca — tak, że z niego została tylko płótniana poszewka. Nią zasłoniła okno, żeby wstrzymać przeciąg z ulicy, bo dziecię i tak kaszle z przeziębnięcia.

Nie mówiąc nic mężowi i ona szukała roboty. Lecz niedostatek roboty jeszcze bardziej dokucza niewiastom niż mężom. Obok nich mieszkają także biedacy; ona słyszy nocami płacz w ich komórce. Jedną kobietę zdybała wieczorem przechodząc po chodniku; druga umarła; trzecia gdzieś przepadła...

U niej na szczęście jeszcze mąż dobry, nie pijak; byłby i dostatek, gdyby od czasu do czasu nie nastawało bezrobocie. Już jej nigdzie nie chcą na dług dawać: winna i piekarzowi i mleczarce i przekupce; po prostu nie śmie teraz nawet iść koło nich. Po obiedzie chodziła do siostry, chciała franka jednego pożyczyć, lecz i tam zastała taką nędzę, nic nie mówiąc zapłakała tylko; długo płakały obie siostry. Odchodząc obiecała przynieść chleba, gdy tylko gdzie co zdobędzie. Lecz męża jeszcze nie ma. Deszcz nie ustaje.

Biedna niewiasta skryła się za bramę: grube krople pluszcząc padają u nóg jej; wilgoć przechodzi jej lekkie ubranie. Czasami przemoże niecierpliwość i pomimo ulewy wychodzi za bramę poglądnąć, czy nie wraca mąż jej. Cofa się nazad — naskróś przemokła; pociąga ręką po włosach, żeby strząść wodę; napada ją febra. Przechodnie idąc tam i nazad potrącają ją; ona skuliła się, aby nikomu nie przeszkadzać. Mężczyźni czasami zaglądają jej w twarz, ona czuje jak gorący oddech przebiega po jej szyji... Cały ten ponury Paryż, ta błotnista ulica, rzadkie światła, turkot powozów — wszystko to jakby chciało ją znóg zwalić, wrzucić w deszczowy potok... Ona głodna i w mocy każdego... Naprzeciw piekarnia — i ona myśli o swém dziecięciu, co śpi w izdebce...

Aż oto i mąż nadchodzi, przekradając się z dołu ulicą, jak złodziej. Ona rzuca się doń, strworzona patrzy mu w twarz.

— Cóż?... — szepce, ledwie słychać.

On ani słowa — tylko głowę zwiesił... Ona idzie pierwsza po wschodach, blada, jak śmierć...

między pracą bezcelową lub co najwięcéj pożyteczną dla samego pracownika a szkodliwą dla ogółu, a pracą robotników, która jest podstawą ogólnego dobrobytu. Stosownie do tego, i pismo nasze bierze na wzgląd tylko robotników, ich tylko zajmuje się sprawami — rozmaitych zaś „pracowników" uwzględniać nie może, lub jeżeli i uwzględnia, to musi sprawy robotników przeciwstawić ich sprawom. Rozumie się — i tu ostateczny, daleki cel jego musi być — łączność i jedność — ale, niestety, przegroda obecnie za nadto wielka, i dużo jest pomiędzy nami takich, którzy jakoś w tę łączność nie mogą uwierzyć.

Lecz zapytajmy się wreszcie, co mogło spowodować niektórych ludzi do żądania, aby „Praca" zamiast wyrazu „robotnik" używała wszędzie „pracownik" i aby w taki sposób wyrzekła się swego skromnego, chociaż na dziś bardzo ważnego programu, i pomięszała ze sobą dwa odrębne pojęcia, dwa odrębne światy? Nie będziemy wdawać się w rozbiór tych powodów, gdyż musielibyśmy rozbiór taki oprzeć na domysłach mniéj lub więcej trafnych, nie zaś na wyraźnie i jasno wypowiedzianych słowach — czego żadną miarą czynić nie chcemy. Zauważymy tylko, że niesłusznie ci panowie posądzają nas o niekonsekwencją, mówiąc, że macie w tytule „klasy pracujące" — więc i w tekście piszcie „pracownik". Za pozwoleniem, panowie! „Klasy pracujące", a „pracownicy", to wcale nie wszystko jedno; sami wy rozumiecie to aż nadto dobrze. Klasy pracujące — te klasy, których jedynem mieniem, jedyną podporą, jedyną spuścizną i nadzieją jest ciężka praca na kawałek chleba — te tylko klasy obejmuje nasz program — o nich tylko mówimy, ich dobra pragniemy przedewszystkiem — bo też nie ma nikogo, komuby bardziéj potrzebna była pomoc, poprawa losu i ulżenie ciężarów! Oby też panowie „pracownicy" rychło przyszli do tego samego przekonania i zechcieli bodaj dziesiątą część tego starania dołożyć dla dobra robotników, ile robotnicy dokładają pracy dla ich dobra!

Odkrycia i wynalazki.

I.

Fonograf Edisona.

Nie da się zaprzeczyć, że ostatnie lata, w których nauki przyrodnicze rozwinęły się tak niesłychanie, bogate są także i w wynalazki, zadziwiające zarówno swą prostotą jak i niepospolitą donioslością. To, o czem dawniej marzyciele chyba roili, dzisiaj stało się już rzeczywistością.

Do takich zadziwiających wynalazków zaliczyć musimy przedewszystkiem fonograf Edisona, przyrząd służący do odtwarzania głosu ludzkiego. Opisem tego przyrządu zaczniemy nasz przegląd najnowszych zdobyczy ludzkiej pracy na polu praktycznego zastosowania sił przyrody do usług człowieka.

Od dawna wiadomo było w fizyce, że głos powstaje w skutek drgania cząstek powietrza, które to drganie udzielając się nerwowi słuchowemu, znajdującemu się wewnątrz naszego ucha, sprawia w nas wrażenie dźwięku. Uczeni wykazali, że im więcéj tych drgań na sekundę, tem wyższy jest ton. Zliczyli nawet drgania dla każdego tonu, i przekonali się, że najniższy ton, jaki słyszeć możemy, musi mieć nie mniej, jak 16, a najwyższy nie więcej jak 30.000 drgań na sekundę. Pomimo to nikomu nie przyszła do głowy ta prosta myśl, czyby też nie można te drgania jakimkolwiek sposobem pochwycić, zanotować, a potem powtórzyć za pomocą odpowiedniego przyrządu? Dopiero przed rokiem niespełna wpadł na ten pomysł Amerykanin Edison i sporządził przyrząd, który wprawił w zdumienie całą Europę i w krótkim czasie stał się własnością ogółu.

Przyrząd ten, zwany fonografem polega na tem, że błona, drgająca pod wpływem głosu ludzkiego i za pomocą sztyfcika notująca te drgania na listku cynfolii, późniéj może sama powtórzyć te drgania i temsamem głos ludzki, jeżeli tylko sztyfcik przesunie się znowu po tychsamych rowkach, zagłębieniach i zygzakach, jakie utworzył wprzódy na listku cynfolii i przesuwaniem się tem swojem wprawi w drganie ową błonę. Taka jest techniczna zasada, na

---

IV.

Lecz na górze dziecko nie spi. Zbudziło się i duma przy świetle, co dogorywa na stole. Coś dziwnie drgającego widać w twarzy tej siedmioletnej dziewczynki z zbiedzonymi rysami dorosłej niewiasty.

Siedzi na skrzyni, która jej służy za pościel. Jej zwieszone, gołe nóżki marzną; jej schorowane rączki, jak u lalki, siłują się okryć piersi szmatami, w które ubrana. W piersiach coś piecze... ona chciałaby zagasić ten ogień... Powoli wpadła w zadumę.

Nie miała nigdy zabawek. Do szkoły nie chodzi, bo trzewików nie ma. Pamięta, iż gdy była mniejszą, to matka wyprowadzała ją na słońce. Lecz to było dawno!... Potem przyjechali tutaj, i odtąd jakby jaki chłodny wiatr powiał po ich izbie — ona ni razu więcej nie była wesołą i ciągle jej chce się jeść... I nadaremnie stara się ona to wytłómaczyć sobie. Czyż wszyscy tacy głodni? Ona starała się przywyknąć do tego, lecz nie mogła. Myśli, że ona dlatego nie rozumie, bo jeszcze maleńka, a na to trza być wielką; mama pewnie wie to, lecz dzieciom tego mówić nie można. Gdyby tylko trochę była śmielszą, spytałaby, kto to tak zrobił, że ludzie na to na świat przychodzą, żeby głód cierpieć? A jeszcze jak tu u nich brzydko!... Ona patrzy na okno, w którym wiatr igra poszewką od materaca, na gołe ściany, na nędzne naczynie, na całą tę mizerną komórkę, ogarnioną rozpaczą czasu, bezrobocia. W jej nieświadomości jakby przez sen przypominają się jej ciepłe pokoje, z pięknymi przedmiotami, co tak błyszczą; przez stulone powieki światło ogarka wydaje sie wielkim, złocistym płomieniem, w który onaby chętnie weszła... Lecz wiatr ciągle dmie; przez okno wdarł się taki przeciąg, iż ona rozkaszlała się, aż łzy w oczach stanęły biedaczce...

Wprzódy ona się bała, gdy ją samą zostawiano — teraz nie wiedzieć — jej czemuś wszystko jedno. Lecz oni nie jedli od wczoraj i ona myśli, że matka poszła za chlebem. Ta myśl ją zabawia: ona nakraje sobie wiele chleba — wiele drobnych kawałeczków; będzie brać je pomału, jeden za drugim... będzie się chlebem bawić...

Wróciła matka — ojciec jeszcze drzwi zapiera. Dziecko patrzy im w ręce i dziwi się... Oni milczą oboje — dlatego za chwilę ona przemawia załzawiona:

— Ja chcę jeść...

Ojciec chwyta się oburącz za głowę, w kącie, gdzie ciemno i siedzi tam bezsilny: tylko plecy jego podnoszą się od ciężkiego, niemego szlochania... Matka, dławiąc łzy, podeszła, aby uspić dziecię. Ubiera je w jakie tylko może szmaty, mówiąc:

— Bądź grzeczną — spij!...

Oto jak żyją u nas robotnicy w teraźniejszym czasie!

Emil Zola.

której się opiera fonograf Edisona. Wygląda zaś on mniej więcéj następująco. Na podstawce umocowane są dwa drążki metalowe, z których jeden ma u góry przewiercony otwór gładki, drugi zaś muterkę śrubową. Przez te otwory przechodzi oś dosyć grubego walca, mająca także na odpowiednim końcu gwint śrubowy i korbę do kręcenia. Na walcu nawija się arkusz cynfolii. Obok tego walca znajduje się szeroka rurka w kształcie rożka uciętego, ku walcowi węższego; koniec jéj obciągnięty jest cieniutką błoną elastyczną, na której znowu za pomocą blaszki umocowany jest maleńki sztyfcik, dotykający cynofolii nawiniętej na walcu. Rurka w kształcie szerokiego rogu służy do lepszego chwytania tonów. Gdy więc będziemy mówić głośno do rurki, a jednocześnie obracać walec za pomocą korby, to wtenczas błonka znajdująca się na dnie tej rurki będzie drgać odpowiednio do naszego głosu, sztyfcik zaś nasadzony na niej, będzie także drgał i drganie swoje zaznaczał zarazem na cynfolii rozmaitymi rowkami, zygzakami i odstępami. Chcąc następnie, aby fonograf odtworzył i powtórzył naszą mowę, nakręcamy go znów tak, jak stał przy rozpoczęciu doświadczenia i zaczynamy kręcić korbą. Wówczas sztyfcik, wchodząc w zagłębienia, rowki i zygzaki, zakreślone dawniej na cynfolii wprawi błonkę w takie same drgania, jakie odbywała przedtem pod wpływem naszej mowy, a drgając taksamo musi błonka powtarzać tesame dźwięki i tesame słowa. To jest główny zarys fonografu. Z saméj istoty jego wynika już, że słowa, raz przez niego zanotowane na cynfolii, mogą być odtwarzane ile razy nam się podoba i kiedy zechcemy, że głos ulubionych nam osób możemy za jego pomocą przechować w późne lata, podobnie jak przechowujemy ich myśli za pomocą pisma. Wynalazek ten tem jeszcze jest praktyczniejszy, że jest tani i utrzymanie jego nic nie kosztuje, nie potrzeba tu bowiem ani elektrycznych, ani żadnych innych przyrządów. Jedną ma wprawdzie jeszcze wadę, a to tę, że nie powtarza dość wyraźnie barwy głosu, a mianowicie, że nadaje mu pewien głuchy metalowy charakter. Ale w ostatnich czasach gorliwsi uczeni pracują nad tem, aby go udoskonalić i niewątpliwie zaradzą i tej wadzie. Jakie zastosowanie w życiu i w nauce znajdzie ten przyrząd, jakiej wagi nabędzie dla przyszłych pokoleń — nie da się teraz stanowczo obliczyć. *N-m-w-cz.*

KORESPONDENCJE.

△ *Ze Lwowa.* Bardzo często dają się słyszeć głosy narzekań, tak ze strony pracujących, jakoteż i dyspozytorów na niedokładność i niejasność obowiązującego cennika, przezco pracujący czują się często pokrzywdzonemi w płacy.

Otóż mojem zdaniem niesłuszne jest to obopólne utyskiwanie, albowiem cennik byłby bardzo dobry, gdyby tylko pp. dyspozytorowie zechcieli go dobrze zrozumieć, a mianowicie w tych oto ustępach:

Np. § 13. Składanie pismem mięszanem, albo spacjowanem, jeżeli w jednym arkuszu 20 wierszy wynosi, płaci się przy każdym arkuszu o 1 cent więcej na tysiącu liter; jeżeli zaś $^1/_{16}$ część arkusza wynosi, za każdy tysiąc liter o 2 centy więcej.— Otóż ten ustęp jest pod tym względem niewyraźny, że niewiedzieć co z takim fantem robić, jeżeli np. w arkuszu zamiast $^1/_{16}$ części kursywy lub spacjowanego pisma, mieści się $^1/_8$ część, lub jeszcze więcej, a pp. dyspozytorowie nie chcą tego rozumieć, że w takim razie trzeba więcej zapłacić bo w cenniku nie jest to wyrażonem, chociaż sama logika wskazuje, że jeżeli za $^1/_{16}$ część 2 ct. dodatek, to za $^1/_8$ 4 ct. Tak przynajmniej ja pojmuję i tak wszyscy rozumieć powinni.

Teraz zastanówmy się co do drugiej kwestji, a mianowicie, jeżeli tylko 20 wierszy mieści się w arkuszu? Czasem np. w 20 lub 30 wierszach znajdzie się po 2 lub 3 słowa z kursywy lub innego pisma, więc naturalnie zecer uważa je za wiersze i liczy dodatek 1 cent, słusznie tłómacząc, że jeżeli np. kursywa jest w przeciwnym kącie i zecer musi się odrywać od kaszty, to mu już wszystko jedno, czy on słowo, czy cały wiersz złoży, ale tego niektórzy dyspozytorowie nie chcą zrozumieć, mierzą wyrazy szpagatem i jeżeli nie wynoszą połączone słowa pełnych 20 wierszy, natenczas dodatek 1-centowy odcinają, opierając się na cenniku, że tam wyrażone są wiersze a nie wyrazy.

Otóż żeby tym wszystkim nieporozumieniom tamę położyć, pozwolę sobie postawić wniosek Wydziałowi Towarzystwa „Ognisko", aby raczyło wezwać wszystkich pp. dyspozytorów do biura i z nimi się porozumieć co do zgodnego w powyższych kwestyach traktowania.

Żeby zaś nie nudzić dłużej szanownych kolegów, dodam tylko jeszcze słów kilka w obronie komisji, która cennik ten przed wprowadzeniem go w życie roztrząsała i rozmaite usterki przeoczyła. Zdaje mi się, że liczyła także na serce, współczucie i sumienie kolegów-dyspozytorów, którzy w takim razie, gdy paragraf cennikowy krzywdzi ich kolegę, powinni mieć jeszcze inny paragraf w sercu, a tym jest sprawiedliwe i sumienne ocenianie pracy i wymierzenie płacy. Że zaś liczyła ta komisja na te przymioty dyspozytorów, świadczy o tem najlepiej ustęp 30. o tabelach.

Gdyby np. tu nie powodowali się sumiennością, toby pracujący straszne mogli być krzywdzeni, bo są takie tabele, za które zecer dostanie 1 lub 2 złr., a musi pracować 2 a nieraz i 3 dni — więc zarobiłby na tydzień 5 lub 6 złr., tylko że w takim razie sprawiedliwi dyspozytorowie wynagradzają cięższą pracę lżejszą pracą, ale pytanie czy wszyscy tak postępują?

Pewnego razu p. Budweiser daje zecerowi tabelę z główką na 5 ☐ po polsku, rusku i niemiecku petitem solid i do tego z kwersatzem wkładanym. Zecer prosi, by mu dał drugą lżejszą, — daje mu ale jeszcze lepszą od pierwszej — zecer się krzywi — a cóż na to p. Budweiser? „Jak sem pan nechcisz robit, to idż pan pricz ja sem dam chlapakom". Zecer naturalnie się zabrał, nie chcąc za 3 lub 4 złr. cały tydzień po 10 godzin pracować, a pan pryncypał powiedział, że pijak, leniuch, niechce mu się robić. Taki to los biednych robotników, jak nie chcesz darmo robić, to cię okrzyczą pijakiem i t. d.

Jak się dowiaduję, ma powstać nowa drukarnia; jeżeli to prawda, to nie mamy sie czego cieszyć. Niektórzy koledzy twierdzą że dla nas lepiej, jeżeli drukarnie się pomnażają, bo przynajmniej jeden lub dwóch kolegów będzie mieć kondycję, ale nie baczą, że taka drukarnia zaraz przyjmie chłopaków, którzy nie posiadając ani odpowiednich szkół, ani też fachowego wykształcenia, stają się potem ciężarem Towarzystwa. Lepiejby było, gdyby było mniej drukarń, a więcej w nich roboty. Co za pożytek dla nas, jeżeli takie drukarnie egzystują, które zatrudniają 1 lub 2 zecerów, a natomiast po 12 uczniów i psują tylko konkurencyę większym drukarniom.

W końcu dowiaduję się, że znowu nowy reformator stosunków naszych zjechał z Krakowa w osobie p. Szyjkowskiego — a trzeba przyznać, że Kraków bardzo wiele nam ich dostarcza, czego najgłówniejszym ponoś powodem jest brak Towarzystwa wzaj. pomocy tamże, ktoreby wspomagało swoich członków w słabości i nieudolności do pracy. Reformatorowie ci bowiem nie potrafiwszy utrzymać tamże takiego Towarzystwa w skutek niepłacenia wkładek po półroku i dłużej, postanowili kolejno przesiedlać się do Lwowa, mając tutaj już pod tym względem unormowane stosunki, staraniem miejscowych kolegów, którzy właśnie

dla tego powodu coraz częściej tracą możność korzystania z tego; bowiem po kilku a nawet kilkunastoletniem należeniu do Towarzystwa, muszą opuszczać Lwów, szukając gdzieindziej zatrudnienia, a robiąc miejsca przybyłym. — Owoż ten pan, o którym mowa, dalej jeszcze posunął się w zapale swoim reformatorskim. Chcąc bowiem tylko nas uszczęśliwić swoją osobistością, jak to ze słów jego własnych sądzić należy, bo mając aż dwie tamże stałe kondycye nie za chlebem szukał; postanowił krzywdą innych wynagrodzić sobie trudy kilkudziesięciomilowej podróży, robiąc pod tym względem pracodawcy swojemu p. W. propozycje, nie zgadzające się nietylko z duchem naszego cennika, ale nawet zaniechane w miejscowościach, gdzie już takowe miały w praktyce zastosowanie. Jest to rodzaj uprzywilejowanego wyzyskiwania pakietujących zecerów przy dziełach i innych robotach na korzyść t. z. metren-pages'a. Myśl więc p. Szyjkowskiego jest bardzo piękną, osobliwie dla jego widoków, niestety tylko, że przestarzała, i mamy wszelką słuszność twierdzić, że się u nas nie przyjmie. Mamy bowiem po uszy przykładów z dobrodziejstw pośredników naszych, a tem samem nowych potrafimy się pozbyć. (Jak na teraz przestajemy na tej prostej wzmiance nie mając jeszcze bliższych wiadomości, jak daleko umowa stanęła między tymi panami; w swoim czasie jednak, gdyby potrzeba tego wymagała, potrafimy śmiało wystąpić przeciwko wszelkim nadużyciom. — *(P. R.)*.

Ruch Stowarzyszeń.

Siódme posiedzenie Wydziału Towarz. wzaj. pom. druk. lwow. odbyło się dnia 26. stycznia 1879. Przewodniczy p. A. Skerl, obecnych 12 członków Wydziału. Po odczytaniu i przyjęciu protokołu przyjęto do wiadomości, że p. Miączyński ofiarował 100 kwitków na naftę do rozdania pomiędzy inwalidów i wdowy. — Z powodu, że Dyrekcya Kasy oszczędności we Lwowie udziela co roku ze swych dochodów zapomogę różnym Towarzystwom, uchwalono, żeby Towarz. wzaj. pom. również wystosowało do tejże instytucyi prośbę o udzielenie jakiejkolwiek zapomogi, gdyż w funduszach Towarz. okazują się niedobory. — Uwzględniono prośbę p. Biry o przyjęcie go w stan inwalidowy. — Tow. „Ognisko" zwolniono od płacenia czynszu. — Zatwierdzono rachunek I. Związk. druk. za druk statutu i księgi kasowej w kwocie 39 złr. 65 ct., i rachunek introligatora za oprawę w kwocie 20 złr. 50 ct. — Przyjęcie zgłaszających się członków do Towarzystwa odroczono do następnego posiedzenia. — Uchwalono wysłać okólnik i po 1 egzemplarzu nowego statutu do wszystkich drukarń prowincyonalnych w Galicyi, w w. ks. Krakowskiem i Bukowinie. — Z powodu kilkakrotnych pogłosek, że sieroty po ś. p. Gładziszewskim są przez matkę swoją krzywdzone, wybrano pp. Levay'a i Szustera dla zbadania tej sprawy. — Przyjęto do wiadomości, że inwalida p. Krzyżanowski wstąpił do Towarzystwa jako członek rzeczywisty.

Czynności Wydziału Stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda".

Na posiedzeniu Wydziału d. 3. stycznia wybrano na kuratorów na r. 1879. pp. Darowskiego Mieczysława, Młockiego, Wieczyńskiego, Romanowicza, Głodzińskiego, hr. Rusockiego i ks. Ufryjewicza.

Posiedzenie Wydziału d. 10 stycznia 1879. Przewodniczy p. Früauff, obecnych 26 członków Wydziału. Po przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia i po złożeniu rachunku z tygodnia 1. r. b., wyasygnowano tygodniowe wsparcie 10 słabym członkom. — Przyjęto do Towarzystwa na członków rzeczywistych pp. Frydmana Piotra i Wussyka Józefa, wliczając im czas poprzedniego należenia. — Przyjęto w stan inwalidowy p. Jana Dworzaka z korporacyi szewskiej. — Do komisji zabaw wybrano pp. Gasperskiego, Płażejewicza, Teliczka, Reina, Rozwadowskiego, Gostkiewicza, Abryzowskiego, Federowicza, Żaaka i Karola Jakóba. — Do komisji gospodarczej wybrano pp. Czajkowskiego, Reina, Wodzińskiego, Kutysiewicza i Biniarza.

Posiedzenie Wydziału z d. 17. stycznia 1879. Przewodniczy p. Früauff, obecnych 30 członków Wydziału. Po przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia i po złożeniu rachunku z tygodnia 2., udzielono 12 członkom chorym tygodniową zapomogę. — Przyjęto do Towarzystwa na członków rzeczywistych pp. Goreckiego, Fitza, Backera. — Upoważniono komitet, na cel udekorowania dużéj sali Stow. „Gwiazda", urządzić na d. 1. lutego zabawę z tańcami, połączoną z maskaradą. — Prośbę Tow. drukarzy o zezwolenie małej sali na wieczorek, odbyć się mający w d. 25. stycznia uwzględniono, lecz koszta urządzenia i światło podejmuje komitet urządzający. — Na dochód funduszu Stow. uchwalono urządzić na d. 22. lutego r. b. wieczorek tańcujący. — Uchwalono wypłacić za kupioną garderobe teatralną resztę należytości w kwocie 27 złr. — Przyjęto do wiadomości, że w dniu 19. stycznia odbędzie się przedstawienie amatorskie na korzyść funduszu Stow.

Różności.

— Jak się dowiadujemy, wypracowali drukarze litograficzni lwowscy projekt cennika, który temi dniami przedłożą swoim pryncypałom. Życzymy im dobrego ukończenia też ważnej dla nich i poniekąd dla wszystkich drukarzy sprawy.

— Zarząd Towarzystwa wzajemnej pomocy sztuki drukarskiej we Lwowie składa niniejszem podziękowanie p. Miączyńskiemu, właścicielowi fabryki nafty za ofiarowanie 100 kwitów na naftę przeznaczonych dla inwalidów, wdów i sierót po członkach Towarzystwa, tudzież p. Kohnowi, znanemu zaszczytnie kompozytorowi za mazury własnego utworu p. t. „Złote czcionki", ofiarowane Towarzystwu. Mazury te po raz pierwszy odegrane zostaną podczas balu drukarskiego d. 15. lutego.

— W niedzielę d. 26. stycznia odbył się we Lwowie w kościele OO. Bernardynów ślub p. F. Głodzińskiego, majstra i właściciela pracowni krawieckiej z panną Hoszczukówną, córką właściciela młyna. Kościół był przepełniony publicznością wszelkich stanów, a orszak weselny z wielką trudnością dostał się do ołtarza, gdzie kapłan mając przemowę do państwa młodych pobłogosławił ich związek. „Veni creator" odspiewał chór stow. „Gwiazdy". Młodzież rękodzielnicza obecnością swoją oddała cześć panu młodemu, który należy do tej małej niestety liczby majstrów, którzy nie szczędzą grosza ani gorliwości tak dla stow. „Gwiazdy" i innych stowarzyszeń jakoteż i nie odciągają się od czynnego udziału we wszystkich pracach patryotycznych, aby wesprzeć młode pokolenie pracowników. Życzymy zaślubionej parze serdecznie najlepszego powodzenia!

Od Administracji.

☞ Upraszamy miejscowych P. T. Abonentów, ażeby wszelkie zaległości, jakoteż i odnowioną przedpłatę raczyli nadsełać **do p. Karola Schustra w drukarni Związkowej.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Daniluk Józef.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie, Hotel Żorża.